

Transkrypcja słuchowiska „Jeszcze jeden wschód słońca”

MATKA: Dom. Wenecja. Siedzimy latem na piazza San Marco... i nie możemy się nadziwić... jakie to nasze miasto jest... piękne. [śmiej w tle] Ludzie śmieją się. Każdy chce dotknąć chociaż trochę, każdy by je pogłaskał i najchętniej zabrał coś ze sobą do swojego Płocka czy Uppsali. Ludzie z walizkami idą w lewo, w prawo, prosto. Dzisiaj myślę, że to najśłodszy dźwięk, bo nie da się go już zrobić na ulicach zalanych wodą. A tak narzekaliśmy: zakazać turystów, zrobić limity! Uważaj, bo twoje marzenia mogą się spełnić.

[muzyka, kapanie deszczu, które przeradza się w deszcz]

[grzmot, odgłosy ptaków w oddali]

MATKA: Tata pisał, że mamy iść do Dworca Morskiego.

CÓRKA: A ty nie wiesz, gdzie on jest. Ciemno tu.

MATKA: Marudzisz, bo jesteś śpiąca.

CÓRKA: Marudzę, bo nie mogę tego słuchać.

[telefon, sygnał połączenia to włoska muzyka]

CÓRKA: Tata...

MATKA: Daj! (do telefonu) Pronto! W końcu! Marco, wyślij mi adres. Nowy adres... Polski. Stary adres nie istnieje, kochanie. No tu, w Gdyni, gdzie mamy iść? Skasowałam. Pinezkę z mieszkaniem. I pinezkę z Dworcem też. No nie zauważyłam... Marco! Marco, nie zaczynaj. Na co czekać? Skoro wypłynąłeś parę godzin po nas, bo się spóźniłeś na rejs, bo musiałeś pomagać swojemu bratu Francesco, to będziesz tu nad ranem! Jest pierwsza... W nocy. Wiesz co? Wiesz co, Marco? Poradzimy sobie. Ciao!

CÓRKA: I co?

MATKA: Zabiję tego Francesco! Idziemy.

CÓRKA: Dokąd?

MATKA: Do poczekalni. Na Dworzec Morski. Polska 1. Wpisz w GPSa.

[klikanie klawiszy telefonu, córka powtarza adres]

MATKA: Masz?

CÓRKA: To.. chyba to przed nami.

CÓRKA: Ten budynek wygląda groźnie. Oh, mio Dio!

MATKA: Co?

CÓRKA: Te orły... Widziałaś?

MATKA: Co z nimi?

CÓRKA: Zatrzepotały... Nieważne. Coś mi się przywidziało. I jeszcze schody!

MATKA: Daj.

CÓRKA: No dobra, dobra.

MATKA: Daj, pomogę ci.

CÓRKA: Oj już mam, dam radę. Tak tylko gadam. Bo jestem śpiąca.

CÓRKA: Cieszę się, że jesteś tu ze mną, wiesz? Że nie musiałam, jak niektóre dziewczyny z mojej klasy, jechać sama gdzieś, gdzie jeszcze nie ma powodzi.

MATKA Też cię kocham. Otworzysz?

[dźwięk długo otwieranych drzwi]

PRZEWODNIK: Są takie spotkania, na które nie można się doczekać. Ubrałem się dziś porządnie. Dziś, to jest w 15 maja 2040 roku, ponieważ wiedziałem, że przyjdą do mnie specjalni goście. Dwie postaci, większa i mniejsza, nerwowo rozglądające się w lewo i w prawo. Są zmęczone, jak wszyscy, którzy przyplływają do Gdyni ze swoich krain, w których nie da się już żyć, choć wydawało się, że będą wieczne.

PRZEWODNIK: Dobry wieczór.

MATKA I CÓRKA: Aaaa!

PRZEWODNIK: A maseczki?

MATKA: Zmokły na statku.

PRZEWODNIK: Egzemplarze promocyjne dla szanownych gości. Jeszcze ręce. Dozownik - po prawej.

CÓRKA: Ale poręcz... Zjeżdżałabym!

PRZEWODNIK: Panie na zwiedzanie.

MATKA: My do informacji.

PRZEWODNIK Ja jestem informacją.

MATKA: Czy tu jest poczekalnia?

PRZEWODNIK: Zależy, na co panie czekają.

CÓRKA: Pan jest filozofem? Chcę studiować filozofię.

MATKA: Czekamy na męża.

PRZEWODNIK: Poczekalnia jest zamknięta między pierwszą a czwartą rano...

MATKA: Uno scandalo!

PRZEWODNIK: ... bo wtedy uaktywniają się duchy.

CÓRKA: Słaby żart.

PRZEWODNIK: A że o tej porze nie cumują żadne statki, poza we środy jednym, zawsze spóźnionym, włoskim...

CÓRKA: To nasz!

PRZEWODNIK: ...zdecydowaliśmy się zamknąć obiekt dla użyteczności publicznej. Jednakowoż: z przyczyn bezpieczeństwa i mojego dobrego serca mogę dopuścić ewentualność pań tutaj pobytu. Jeżeli zgodzą się panie na oprowadzanko. Całkowicie darmowe!

MATKA: Wolałybyśmy usiąść.

PRZEWODNIK: Siadać - nie wolno. Względy sanitarne. Z walizczkami zapraszam tu, do kanciapy.
[niepewnie] To jak?

MATKA: [wzdycha] No, no idź.

PRZEWODNIK: No i bardzo dobra decyzja!

CÓRKA: Co to za człowiek?

PRZEWODNIK: Ja? Jestem człowiek renesansu.

CÓRKA: Ten na ścianie, przed nami.

PRZEWODNIK: To pamiątkowe płyty z wizerunkami ważnych osobistości.

CÓRKA: [czyta powoli] Ignazio... Mościcki. Joseph Piłsudski. Hmm... To bracia?

PRZEWODNIK: [drwiąco] Panie na długo?

MATKA: Kto w dzisiejszych czasach może być czegokolwiek pewien? Na pewno „na razie”.

PRZEWODNIK: Jeżeli na dłużej, to radziłbym zapoznać się z tymi panami. Ignazio, jak pani była uprzejma powiedzieć, to Ignacy Mościcki.

[złowrogi dźwięk]

MATKA [przerażona]: Aaaa!

CÓRKA [zachwycona]: Wow!

MOŚCICKI: Miło mi.

PIŁSUDSKI: Ty, ty, ty... Nie zapomnij mnie przedstawić. Piłsudski. Józef.

MATKA: Wychodzimy!

CÓRKA: Zaczyna mi się tu podobać.

MOŚCICKI: On po prostu ważniejszego przedstawił najpierw.

PIŁSUDSKI: Gdyby nie ja, w ogóle nie byłoby tego miejsca i te dwie przemiłe istoty nie mogłyby go teraz oglądać.

MOŚCICKI: A czy te istoty chcą je oglądać? Coś mi się wydaje, mój drogi, że wolałyby widzieć teraz swoje "piazza", jeść swoje "pizze" i pić swoje "vino", niż oglądać nasze na wieczność zawieszony naprzeciw siebie lica. Same powiedzcie?

CÓRKA: Ja... ja ogólnie to chciałam wyjechać. Zobaczyć Nowy Jork, Paryż, Tokio... Tak robili jeszcze moi rodzice, ale okazało się, że zakazano samolotów. A autobusem do Tokio to... Sam pan rozumie. W sumie jestem pierwszy raz za granicą i całkiem mi się podoba!

[Mościcki śmieje się]

MOŚCICKI: A pani?

MATKA [niepewnie]: Mówią, że tu nie zaleje. Że można wytrzymać, że temperatura tylko czasem przekracza czterdzieści stopni... Stąd jest blisko na północ. I podobno macie dobre pomidory.

MOŚCICKI [śmiejąc się]: Widzisz? Chciałem wam powiedzieć: to trochę nasza wina, a trochę nie nasza wina. To, że musiałyście tu przyjechać.

PIŁSUDSKI: Wypraszam sobie. Za moich czasów nie było plastikowych słomek i nikt nie zaśmiecał oceanów, poziom mórz był akuratywny, myśmy wierzyli w rzeczy wielkie i piękne, i nie mieliśmy smartfonów - co sezon nowego modelu.

MOŚCICKI: Józef zawsze lubił działać, nie spekulować myślowo, [śmiech] wybaczcie mu.

PIŁSUDSKI: Ja byłem naczelnikiem!

MOŚCICKI: A ja prezydentem, i co z tego? Józef, panie mają gorzej niż my. Myśmy mieli swoje problemy, ale nie kończył się nam świat. Zanim umarliśmy, nie wiem, co ty dokładnie myślałeś, ale swoje myśli pamiętam: będzie tylko lepiej i lepiej, będzie tylko rozwój i rozwój! [wzdycha] I to nas zgubiło. I ludzi, którzy przyszli po nas.

PIŁSUDSKI: Tia... Może i masz rację. Rozwój, nadzieja, światło! O! Takie jak... Weźcie głowy do góry.

CÓRKA: Świetlik. Bardzo ładny. A czy panowie... panowie wiecie, co z nami będzie?

[cisza]

CÓRKA: Panie Józefie? Panie Ignazzio?

[Córka wzdryga się]

PRZEWODNIK: Niestety oni tak mają. Szybko się męczą. Powiedzą swoje i nagle ciach - cisza.

MATKA: To... te duchy?

PRZEWODNIK: Między innymi. Ale obiecuję, że więcej nie będzie. [powoli] Ja panie oprowadzę, obejrzymy posadzkę. A posadzka jest naprawdę zacna! Opowiem o istotnym wpływie konstrukcji żelbetonowych na budowę sklepień, zapraszam na górę!

[sygnał alarmu]

MATKA: Aaah!

CÓRKA: Woow!

PRZEWODNIK: Znowu ten... Ledwie się człowiek odwróci, ten wlezie... Przepraszam na chwilę.

[kroki]

PRZEWODNIK: Jeszcze raz będziesz próbował wejść przez okno... To ja cię nauczę dyscypliny!

BOKSER: Już, już, już! No już! Już, już, przestań! Przestań! Przestań! Przestań...

[w tle muzyka międzywojenna]

BOKSER: Uszanowanko. Piękne panie na walkę?

MATKA: Jakby się tak głębiej zastanowić... Można to nazwać walką.

BOKSER: No, rączki całuję. Panie są fankami sportu, to widać! Tylko proszę się przesunąć. Proszę najlepiej wejść na schody. Co pani tak patrzy? Walka bokserska tu będzie! Będą wiwaty, będą pogwizdywania, będzie skandowanie: Zby-szek, Zby-szek! Będą zakłady, proszę panią, będzie wódeczka się lała po kątach, będą piękne dziewczyny... Wszystko będzie!

PRZEWODNIK: Nie będzie żadnej walki, Zbyszek. Ty nie żyjesz!

BOKSER: Co? Jak to? Jak to nie żyję? Co Ty mówisz?

PRZEWODNIK: Oberwałeś o tu, w splot słoneczny. Nie będzie cię ani na walce bokserskiej, ani na balu, gdzie sobie lubieś pobrylować.

BOKSER: Nie ma lepszego miejsca na bal niż Dworzec Morski! Ten ruch, ten rytm, te suknie... Podobno nie żyję. O zmarłych źle nie można, ale odmawiać chyba też nie wypada. No to co, całuję rączki. Można panią prosić?

MATKA: Ja? Ja... akurat tańczę fatalnie.

BOKSER: Noo trudno! A pani?

CÓRKA: Całkiem nieźle!

PRZEWODNIK: Pani pozwoli...

[muzyka w tle]

MATKA: Da pan spokój.

PRZEWODNIK: Nalegam.

MATKA: No dobrze.

BOKSER: Proszę. Zapraszam [śmiech].

BOKSER: I co? Panie na Batorego?

CÓRKA: Kto to jest Batory?

BOKSER [drwiąco]: Bardzo śmieszne. Panie płyną za ocean, ma się rozumieć, tak? Ameryka, hę?

CÓRKA: Prawie cała Ameryka jest teraz w Kanadzie.

BOKSER [ironicznie]: Co? Znowu wojna?!

CÓRKA: Nie, po prostu pożary zajęły całą Kalifornię, a potem rozprzestrzeniły się na północ... W Nowym Jorku podobno jeszcze się da żyć, ale ludzie śpią na ulicach.

BOKSER: Co Pani?

CÓRKA: „Alaska nową Kalifornią” - takie reklamy lecą w Internecie.

BOKSER: Oj, proszę panią. Takie bajki pani opowiada, że...

CÓRKA: Wszyscy tak mówili. Aż w końcu - stało się. Na przykład w Afryce skończyła się woda, więc nie było roślin. Nie było roślin, więc był głód. Był głód, więc cała Afryka przyplłynęła do nas na łodziach...

BOKSER: Dobra, dobra, muzyka stop! Ej, cicho! Wie pani co? Ja się tu przyszedłem zabawić. Dziewczyny, perfumy, trochę szampana. Niestety nie w głowie mi niańczenie konfabulantek, zatem dziękuję za taniec i wszystkiego dobrego. Całuję rączki! Do widzenia!

MATKA: Oh, co?!

CÓRKA: Zniknął!

PRZEWODNIK: I chwała Bogu. To jest nie do pomyślenia, co się tutaj dzieje. Yy... Proszę za mną. Na górę.

CÓRKA: A ten był... ?

PRZEWODNIK: Lata 30., lata 40. tamtego, znaczy się, stulecia.

MATKA: O mio Dio...

[kroki]

CÓRKA: Ja to zawsze wybiorę jakiegoś....

MATKA: Tego kwiatu jest pół świata.

CÓRKA: Tylko że pół świata, mamo, już nie istnieje. Nie rozmawialiśmy o tym... Myślisz, że ja będę miała dzieci?

MATKA: A chcesz?

CÓRKA Nie wiem. Mam siedemnaście lat. Nawet nie wiem, czy wolę chłopaków czy dziewczyny. Ale... jeśli dziecko się pojawi? Gdzie będę je miała? Na jakiejś sztucznej wyspie, między pożarem a wyjazdem? A jak moje dziecko nie zobaczy morza ani drzewa?! Wszystkiego, co najpiękniejsze?
[wzdycha]

PRZEWODNIK: Halo! Czekam!

CÓRKA: To jest miłe... mieć dzieci? Tylko bądź szczerą!

[Matka wzdycha]

MATKA: Dla mnie jest najmiłsze na świecie.... nawet jak na mnie psioczysz, trzaskasz drzwiami, krzyczysz... i oskarżasz mnie o zniszczenie planety.

CÓRKA: Ja tylko tak, no wiesz, tak... Nie wiem, coś mnie nosi czasem. Boję się, co to będzie, a może nic nie będzie, i co wtedy?

PRZEWODNIK: Proszę spojrzeć w lewo. Tam jest restauracja, w której nie dostaniecie jeść na koniec wycieczki, jeśli się nie pospieszycie! [rozmarzony] Kiedyś była tam taka płaszczka z chutney z ananasa...

CÓRKA: Oh! A co to jest?

PRZEWODNIK: Mhm. Zgaduj-zgadula.

CÓRKA: Podkreślacz brzydoty?! Wygląda jak UFO.

PRZEWODNIK: "Ufo"? "Ufo"? No z takim czymś to się jeszcze nie spotkałem... [nerwowy śmiech] Globus! Podkreśla piękno konstrukcji słupowo-ryglowej przęsła!

MATKA: Chwileczkę!

PRZEWODNIK: Pani wie, co to jest?

MATKA: Może i wiem, ale właściwie... nie wiem, kim pan jest!

PRZEWODNIK: Jestem przewodnikiem.

MATKA: I tak po prostu, w środku nocy, bez żadnych zamiarów, z dobrego serca, oprowadza nas po pustym Dworcu?!

PRZEWODNIK: Ni mniej, ni więcej.

MATKA: Taki z pana dobry człowiek? Może poznam chociaż pana godność?

PRZEWODNIK: Augustyniak Maciej. Miło mi.

CÓRKA: Mamo... to chyba nie tak, jak było w Wenecji, że jak wzięłaś kwiatka „za darmo” na ulicy, to potem musiałaś tego kwiatka kupić.

PRZEWODNIK [wzdycha]: Proszę mi zaufać.

MATKA Ciekawa jestem, ile nas pan za tę wycieczkę skasuje.

[Przewodnik wzdycha]

MATKA: Dlaczego pan siada?

PRZEWODNIK: Strajk! Bez zaufania, droga pani, zginiemy. MATKA: I ty też siadasz?

CÓRKA: Ja się zgadzam z powyższym. [podekscytowana] A poza tym, kto by nie chciał siedzieć na takiej posadzce! Aż się prosi!

PRZEWODNIK Prawda? [z włoskim akcentem] Terakota. Wyobraża sobie pani brukanie tej posadzki wózkami widłowymi?

CÓRKA: Jak to?!

PRZEWODNIK: W latach 90. tak robiono. Tu były magazyny. Skandal! Prawda?

MATKA: Żaden skandal.

PRZEWODNIK: Pani chyba mnie nie lubi!

MATKA [stanowczo]: Po prostu rozumiem ludzi. Skoro potrzebowali magazynu na... Nie wiem...

PRZEWODNIK: Cytrusy, džinsy, kasety magnetofonowe.

MATKA: ...to widocznie džinsy, cytryny i kasety bardziej były im potrzebne niż terakota!

PRZEWODNIK [wzdycha]: I panie chyba też potrzebują kogoś innego niż ja, [powoli, ze smutkiem] ja w takim razie się oddalam.

MATKA: Oh! Oj niech się pan nie boczy.

PRZEWODNIK: Zapraszam! Do środka.

[stłumione dźwięki wewnątrz globusa]

[Córka wzdycha w zachwycie]

PRZEWODNIK: I jak?

MATKA: Cała podłoga pożółkłych papierów... [przeogląda dokumenty] „Carboland... Historia emigracji Polaków... do pracy w kopalniach węgla we Francji i Belgii w latach 1919-1939”... Co, co to jest?

PRZEWODNIK [jąkając się]: Ulotki. Obcujecie teraz z jedynym w swoim rodzaju wspomnieniem po Muzeum Emigracji w Gdyni.

CÓRKA: Muzeum Emigracji?

MATKA: To jak Muzeum Ruchu, Muzeum Oddechu, Muzeum Decyzji...

PRZEWODNIK: Dokładnie! Muzeum Strachu, Muzeum Nadziei, Muzeum Problemów, Których w Domu Się Nie Miało! [szlochając] I właśnie...właśnie w czymś takim... [płacząc] właśnie coś takiego.....

CÓRKA: Niech pan oddycha.

PRZEWODNIK [płaczliwie]: Właśnie coś takiego było i teraz tego po prostu nie ma. [jąkając się] A to było moje życie! O, proszę! Archiwum Emigranta! [w tle fragmenty nagrania, niezrozumiałe] Ja to wszystko pomagałem instalować! Ja oprowadzałem ludzi! Całe tabuny żądnych wiedzy uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych! A potem...

MATKA: Imigranci zaczęli się w Polsce pojawiać i trzeba było się nimi zająć.

PRZEWODNIK [powoli]: A ja.. ten dawny ja... [wzdycha] przestałem być potrzebny.

MATKA: Valentina, chodź tu. Co pan widzi?

CÓRKA: Mamo...

MATKA: Kogo?

PRZEWODNIK: Młoda kobieta z północnych Włoch. Chce być filozofką. Przyjechała tu do swojego szczęścia, uciekła od wielkiej tragedii.

MATKA: Tak! Teraz nią trzeba się zająć, nie wystawą. Chociaż na pewno była świetna.

[Przewodnik pociąga nosem]

MATKA: Ile takich jak my schodzi z nowego terminalu pasażerskiego codziennie do miasta?

PRZEWODNIK [chrząka]: Kilkaset.

MATKA: I oni wszyscy będą tu żyli, nie tylko zejdą z wycieczkowca i na niego wrócą.

CÓRKA: Co to jest wycieczkowiec?

MATKA: Wycieczkowce to były takie wielkie statki, pół kilometra wszereż, pół kilometra wzwyz...

CÓRKA [z ironią]: Żartujesz?

PRZEWODNIK: Pokażę pani! Wyjdźmy.

[kroki]

PRZEWODNIK: O, tam stawały! Wielkie cielsko przybijało do portu, wysypywali się z niego ludzie, jedli, pili i śmiecili.

CÓRKA: Nieźle mieliście rozrywki w tym waszym „za moich czasów” ...

PRZEWODNIK: Potem okazało się, że rzeczy tak duże wcale nie są nikomu potrzebne. I wycieczkowce... zniknęły.

[sygnał dźwiękowy statku]

[nierozpoznawalna muzyka]

CELNIK: Do cholery! Znowu się zacięło! Halo! Haaaaalooooo!

PRZEWODNIK [krzyczy]: Aa! Już idę. Nasz celnik. Zaciął się w windzie towarowej.

MATKA: Miało już nie być duchów.

PRZEWODNIK: Ale... Chyba go tam nie zostawimy?

MATKA: Pewnie, że nie... Niech mu pan pomoże!

CELNIK: Haloooo!

PRZEWODNIK: No już, już, otwieram!

CELNIK: Cholerna klamka... Ciągłe się psuje...

[drzwi windy otwierają się]

CELNIK: No nareszcie! Co? Spóźniłem się? Wszyscy już na pokładzie?

PRZEWODNIK: Jak to?

CELNIK: Statek odpłynął? Aaaa... Tylko panie zostały?

[Celnik śmieje się]

PRZEWODNIK: Panie tutaj są w innych celach.

CELNIK: Co, przemycik się nie udał? Już kolega panie obsłużył? [śmiech]

CÓRKA: Jaki przemycik?

CELNIK: Jaki przemycik, a to dobre [śmieje się]. Przed odejściem statku na hali odpraw powinien być tłum jak na targu, w tym, w Marrakeszu! Wiem, bo niedawno widziałem targ w Marrakeszu. Dostałem nagrodę za wzorową pracę i byłem na wycieczce.

CÓRKA: Niedawno, czyli kiedy?

CELNIK: 14 stycznia 72, około szesnastej, skoro panience tak zależy na szczegółach.

CÓRKA [ironicznie]: Ok, to wszystko jasne.

CELNIK: Zatem, jeśli nie ma tłumy, jeśli nikt nie krzyczy: "Halina! Halina, no chodźże tutaj, no!". jeśli nie słyhać żadnego „paszport, poproszę” ani tym bardziej „passport, please”, jeśli nie potykam się o walizki, tobołki, kartony, jeśli nie muszę własnymi rękami przesuwać marynarskich worków i zwłaszcza jeśli nie trzeba nikomu tłumaczyć: z kogutem i wężem naprawdę nie można wchodzić na pokład! Dedukcja jest jasna: Panie. Coś. Przemyczały. Zostały przyłapane na gorącym uczynku i teraz czekają na karę.

PRZEWODNIK: One nie mają nawet kosmetyczki, proszę spojrzeć.

CELNIK: Nie takie pozornie miłe kobiety przemyczały pod spódnicą telewizor razem z radiem! No powiedzcie, co macie? Swetry? Golfy?

CÓRKA: A po co nam swetry i golfy na lato?

CELNIK: A może dzianinę syntetyczną? Wiem! Pięć kilo skórek z łapek karakułowych i sto dwadzieścia sztuk peruk!

MATKA: Proszę pana... my nie wyjeżdżamy, myśmy przyptynęły.

CELNIK: Jeszcze lepiej! To gdzie macie kawę?

MATKA: Kawę to akurat najlepszą w domu.

CELNIK: Pomadki, rajstopy, papierosy, sztuczną biżuterię?

[Matka zaprzecza]

CÓRKA: Wie pan, my jesteśmy ze świata, w którym okazało się, że najwięcej kosztuje woda, ziemia, powietrze i temperatura poniżej czterdziestu stopni.

CELNIK: Ale jak już się to ma, to człowiek chce: a to lakier do paznokci, a to kieckę, a to figurkę... kota na telewizor.

MATKA: A jak nie chce?

CELNIK: To znaczy, że to wszystko... też już ma.

MATKA: I widzi, jakie to niepotrzebne.

CELNIK: Mhm. Tak mówią ludzie bogaci.

MATKA: Pan nie jest bogaty?

CELNIK: Jeszcze nie. Ale ja też kiedyś pożyję. Nie, żeby nie lubił swojej pracy - lubię ją, lubię moją żonę Hanię i naszą kawalerkę. Mamy też wygodnego trabanta. Ale, mówię wam [wzdycha] kiedyś to popłynę, jak ci wszyscy ludzie do Ameryki, będę jadł 'hamburgers' i jeździł 'caddilacs'. Nikt mi nie powie: nie ma, bo tam wszystko jest! Nikt mi nie powie: proszę dać kartkę, bo tam każdy ma 'dollars'. I to, moje drogie panie, nazywać się będzie życie, a nie ta ciągła bieda i bieda, to "do roboty" i "do roboty".

ŻONA: Włodek!

CELNI: Co?

ŻONA: Włodek!

CELNI: No już idę! Idę!

CELNIK: No dobra, jak coś macie, to... To na zdrowie. Dyspensa od celnika Włodzimierza. Przyptynęły caddilaki na Stefanie Batorym, idę sobie pooglądać, żona przyprowadziła Kubusia, żeby też popatrzeć [wzdycha]. Mówię wam - kiedyś będę miał wszystko, więcej, niż przechodzi przez moje ręce na wszystkich zmianach! Do widzenia, tzn. good bye!

[śmiech]

CELNIK: Idę! Idę!

CELNIK [w tle]: No gdzie idziesz? Poczekaj! Kubuś! Chodź tutaj do taty! Zobacz!

[dźwięki wycieczkowca, telefon dzwoni]

CÓRKA: O, tata [odbiera] Pronto? Tato? Nie słyszę cię! Tato! Mów głośniej. Może i zasięg... Poczekaj!

PRZEWODNIK: Tam na kładce lepiej łapie... O, tam, niech pani tam spróbuje.

MATKA: A teraz mi powiedz.

[rozmowa Córki z Tatą w tle]

PRZEWODNIK: Słucham?

MATKA: Kim są ci ludzie?

[włoska muzyka w tle]

PRZEWODNIK: Tam, gdzie teraz są stanowiska odprawy, mieliśmy w latach 20. wystawę. Tam był kącik włoski, który ja, ja przygotowałem.

MATKA: I co tam było? Włochy, fajne, bo ciepłe; Włoszki - ładne, Włosi - przystojni i leniwi; dobre jedzenie, stare budynki, tak?

PRZEWODNIK: Ooo zdziwiłabyś się....

[próba koncertu w tle]

CÓRKA: Zadzwoń później! Ciao!

[próba koncertu w tle]

RAPER: Siema.

CÓRKA: Co?!

RAPER No... siema.

CÓRKA Co?!

RAPER: Dobra, nie chcesz ze mną gadać, to ja sobie idę, nara!

CÓRKA: Poczekaj. Po prostu... nie rozumiem. Ściągnęłam sobie rozmówki polsko-włoskie na telefon, ale takiego słowa tam nie było.

RAPER: A „cześć” było?

CÓRKA: To było. Cześć!

RAPER: „Siema” to jest „cześć”. Nawet mój dziadek zaczął tego używać – jak do niego dzwonię, to zaczyna: „Siema Tomeczku”, kończy na: „Nara, Tom”. To jeszcze raz: siema, wbijasz na mój koncert?

CÓRKA: Siema, wbijam na twój koncert!

RAPER: I to ja rozumiem.

CÓRKA: Masz dziadka?

RAPER: A ty nie masz?

CÓRKA: Umarł w dwa tysiące trzydziestym.

RAPER: Teraz mamy dwa tysiące dwudziesty, co ty gadasz?

CÓRKA: Teraz mamy 2020. A ok... To znaczy... Coś pokręciłam. Z cyframi to zawsze problem w obcych językach. Nieważne. Fajnie mieć dziadka.

RAPER: Mnie mój czasem wkurza. To jego ciągle „co ty tam brzdąkasz, co ty tam paplesz do tego mikrofonu, [przeciągając] kiedyś to były piosenki!”

CÓRKA: Więc śpiewasz?

RAPER: Ale nie tak, jak dziadka idole...

[Raper nuci "To ostatnia niedziela" Fogga]

CÓRKA: Ładna melodia.

RAPER: Może i ładna, ale mi nie robi. Dziadek mówi: „ciebie to nie porusza, bo ty wojny nie pamiętasz”.

CÓRKA: Bo i dlaczego miałbyś pamiętać?

RAPER Dokładnie! Więc ja mu mówię: dziadek, co dla ciebie znaczy „wojna?”. A on: "Trzeba spakować się w tobołek i uciekać. I nie wiesz, co będzie jutro."

CÓRKA: To zupełnie tak, jak ja...

RAPER: Dziadek by ci powiedział tak: "Na pewno nie wiesz, jak to jest, jak sąsiad przeciw sąsiadowi, nacja przeciw nacji."

CÓRKA: Chyba ostatnia taka wojna to była ta o wodę nad jeziorem Czad.

RAPER: Jezioro Czad, widziałem na Google Maps, mega!

CÓRKA: Jego już nie ma.

RAPER: Co ty gadasz?

CÓRKA: Wyschło. Czad, Kamerun, Nigeria i Niger były w stanie wojny, kłóciły się o ostatnią kałużę, aż zniknęło.

RAPER: Bardzo śmieszne. To tak, jakby zniknął śnieg.

CÓRKA: Ostatni opad był trzy lata temu. W 2037. [wzdycha] To znaczy dla ciebie spadnie ostatni śnieg za 17 lat.

RAPER: Wiesz co, dziwna jesteś.

CÓRKA: To źle?

RAPER: Tego nie powiedziałem. To co, przyjdiesz na mój koncert?

CÓRKA [od niechcenia]: Przyjdę.

RAPER: Sama?

CÓRKA: A bo co?

RAPER: Po prostu miejsca będą... co drugie, z przyczyn sanitarnych no i dlatego pytam.

CÓRKA: Tu będzie koncert? W tej szklarni?

RAPER: Tam na zewnątrz, na tarasie. Chodź.

[kroki, w tle mewy]

RAPER: To jest tak, ja ci powiem: ja lubię kluby, Londyn, Nowy Jork, Paryż, to znaczy lubiłem przed pandemią, jak mogłem w nich być. Ale to jest cool, mewa wcina ci się w beat, inne sceny to jest kit!

[śmiech]

RAPER: O! Państwo też na koncert?

MATKA: Ja... Przyzwyczajam oczy do nowych horyzontów. Pięknie tu. A co dziś w programie?

RAPER: Progresywny rap, ale z szacunkiem do klasyki.

CÓRKA: To dobrze. Moja mama śpiewa w operze. Mezzosopran dramatyczny.

MATKA: Śpiewałam, śpiewałam... Jak po pandemii opery upadły, śpiewałam tylko na zlecenie bogatych ludzi w ich willach.

RAPER: U was już po pandemii, fajnie.

MATKA: No nie wiem.

[przester mikrofonu]

RAPER: Ok! Raz, raz!

[wiewaty publiczności]

RAPER [nawija]: Ja nie wiem co będzie dalej wciąż, jakie stawiać kroki, chciałbym zadać komuś pytanie, ej, co mam robić? Czy na naszych oczach pisze się scenariusz Elizjum? Gdy garstka bogatych ucieka w p***u ze zdewastowanych miast na wyspy bez zarazy, zostawiając nas samych tu...

MATKA [do mikrofonu]: Odpowiem ci: tak!

RAPER: Czy upadną deweloperzy jak padł Pershing na parkingu w środku dnia, czy upadną restauracje, bary i inne atrakcje, jak spada z nieba martwy ptak?

MATKA: Odpowiem ci: tak!

RAPER: Moją przyszłość znasz, kobieto?

MATKA: Tylko trochę, reszta mur i beton.

RAPER: Jak długo będzie ciężko? Czy przetrwamy? Co z fryzjerami, wycieczkami, teatrami, koncertami? Czy przyjdzie nam żyć z maseczkami aż po ostatnie dni w kwarantannie?

MATKA: Nic nie jest powiedziane jeszcze.

RAPER: Będzie bardzo marnie?

MATKA: Nie prędko będzie lepiej: przyszłość zasnuł cień. Wszystko prysło, jak sen. Ale nie warto się zamartwiać, trzeba żyć – taka prawda i wciąż śnić o lepszych czasach.

CÓRKA: Mama na obcasach ale gadka - klasa!

MATKA: Płakałyśmy, dni i noce...

CÓRKA: No a potem roztopione lodowce zalały nas.

MATKA: Czas nadszedł smutku, nic nie było proste już tu!

CÓRKA: Dlatego póki tu morze otwarte jest, ty wciąż możesz uciec gdzieś...

MATKA: Więc tyłek w troki weź i byle dalej, rozpocznij swój bieg o życie!

RAPER: Wiem, że to, co idzie, nie będzie łatwe! I już nie jest! Przecież ledwo jeden ogień gaśnie kolejny się rozprzestrzenia nagle, jak ocean w tsunami szale! Między nami mówiąc - odczuwam strach! Ale trzeba to popaprane życie pchać dalej. Pchać dalej choćby na przekór stale rzeczywistości. Tak to się teraz robi.

PRZEWODNIK: Brawo, brawo, brawo! A nie, nie! Przecież teraz to robi się tak: Wooooo! Ale czad! Ale czad! Woooo!

CÓRKA: Nieźle, mamo!

MATKA [wzdycha]: Nie tylko „Toską” żyje człowiek.

RAPER: Za dwie stówki, powiecie?

CÓRKA: Co ci powiemy?

RAPER: No, wróżycie, tak? Skoro wiecie, co będzie, że zaleje nas.

MATKA: A wierzysz we wróżby?

CÓRKA: Ja ci powróżę.

MATKA: Valeria!

CÓRKA: Data urodzenia?

RAPER: Piąty maja, dziewięćdziesiąt pięć.

CÓRKA: Numerologiczna 7, czyli masz kontakt z kosmosem, a kosmos eee... cię lubi, dał ci wielki talent i dzięki talentowi przetrwasz. Będziesz miał chwile gorsze: wtedy usiądź w spokojnym miejscu i odpocznij, znajdź harmonię. Kieruj się swoją ponadprzeciętną intuicją, ale nie rezygnuj ze słuchania innych.

RAPER: Ale co to będzie za rok? Ten dwa tysiące dwudziesty pierwszy?

CÓRKA [przeciągając]: To będzie... To będzie... Rok wielkich zmian.

RAPER: Wielkich zmian. Dobrych czy złych?

CÓRKA: To już od ciebie zależy.

[niepokojący dźwięk]

MATKA: Łaskawe te twoje wróżby.

CÓRKA Ludziom trzeba dawać nadzieję. Widzisz?

[mewy w tle]

MATKA: Słońce.

CÓRKA: Świta. Zabawne, mamó, kiedy to wszystko się zaczęło, myślałam: to koniec. Koniec życia, które znamy, ale... okazuje się: jest... inne. W średniowieczu też myśleli: "nie można inaczej, niż na koniu"! A tu, proszę, tramwaj, samochód, samolot...

MATKA: Hmm... Nawarzyliśmy piwa i musimy je wypić i to jest męczące, ale... wciąż lepsze, niż gdyby nie dało się go pić.

CÓRKA: Przewodnik mówił, że do której jest zamknięte?

MATKA Do czwartej.

CÓRKA: To możemy już chyba iść do poczekalni.

MATKA: Zarezerwowałam nam hostel, poczekamy tam na tatę.

OJCIEC: Nic nie trzeba rezerwować.

CÓRKA: Tato! Papa!

MATKA: Marco? Ty już tutaj?

OJCIEC: Chyba szybko wam zleciało te kilka godzin. Buzi?

[Ojciec cmoka]

MATKA: Nie gadam z tobą.

OJCIEC: Już jestem.

MATKA: Ale cię nie było!

OJCIEC: Ale jestem...

MATKA: Powiedz, jak można spóźnić się na statek?!

OJCIEC: A no można tak, że twój brat Francesco każe ci taszczyć ze sobą pół swojej piwnicy z prosecco na podkład, bo chce tu otworzyć sklep. I co, odmówisz mu?

MATKA: Nocą, same na polskim bruku...Bez nikogo...

OJCIEC: Wręcz przeciwnie.

PRZEWODNIK: Mio caro!

OJCIEC: Amico mio! [całusy w policzek na powitanie]

[życzliwy śmiech]

CÓRKA: Czegoś tu nie rozumiem.

MATKA: A ja... chyba zaczynam.

OJCIEC: Tak sobie myślę, mam tak z niektórymi ludźmi, nawet jakbyśmy się spotkali po piętnastu, nie, po dwudziestu latach, chyba byłoby tak samo. Mordo ty moja!

MATKA: Mattia?

PRZEWODNIK: Si, Mattia.

MATKA: Miło cię w końcu poznać.

CÓRKA: Mamo?

MATKA: Tłumacz jej.

OJCIEC: Pamiętaj, jak ci mówiłem, że przyjaźń to jest coś najlepszego w życiu?

CÓRKA: Coś mi świta, tak. I w sumie nawet się z tym zgadzam.

OJCIEC: Obecny tu Mattia - Maciej - to mój przyjaciel z czasów Erasmusa.

CÓRKA: Erasmus to to, że jeździliście po Europie i całowaliście się po kątach, udając, że się uczycie?

PRZEWODNIK [śmiejąc]: Twój tata akurat więcej się uczył niż całował.

CÓRKA: A ty?

PRZEWODNIK [niepewnie]: Ja się całowałem, ale przede wszystkim robiłem tu wystawę stałą. Kącik dotyczący Włoch - to jest moje dziecko.

OJCIEC: Bo mama Macieja...

PRZEWODNIK: Była w pracy we Włoszech i przywiozła stamtąd mnie. Razem z tatą.

OJCIEC: Więc podczas Erasmusa miałem z kim gadać po włosku.

MATKA: A po Erasmusie - z kim kombinować.

OJCIEC: Maciej ma mieszkanie...

PRZEWODNIK: Przestrzelona inwestycja ojca z czasów prosperity...

OJCIEC: Wynajmie je nam. Vale, od jutra kurs polskiego.

CÓRKA: Gdzie mieszkamy?

PRZEWODNIK: Tu masz adres.

CÓRKA [nie może wymówić]: Chwarzno- Wiczlino. O rany!

OJCIEC: Jakoś chyba zeszły wam te trzy godziny?

CÓRKA: Można tak powiedzieć. Tato... będzie dobrze?

OJCIEC: Postaram się, żeby było.

CÓRKA: Tato, ale to prawdziwy ty, nie duch?

OJCIEC [drwiąco]: Co?

PRZEWODNIK [niepewnie]: Dziewczyny są niewyspane.

[spokojna muzyka]

PRZEWODNIK: Adres macie. Muszę wracać. Widzimy się wieczorem?

OJCIEC: Francesco przyniesie prosecco. Parapetowa na kartonach jak za studenckich czasów... Ciao!

CÓRKA: Tato, wiesz, kto to był Piłsudski?

OJCIEC: Znam nazwisko.

CÓRKA: Chyba nie lubił się z Mościckim...

OJCIEC: Wygooglamy. Ciao!

PRZEWODNIK: Pójdą teraz do domu, który nie jest ich domem, ale się nim stanie. Obleką kołdry pościelą. Zapełnią lodówkę. Zorientują się w układzie sklepów i ulic. Będzie im ciężko. Będzie im lekko. Jak milionom przed nimi.

[Kobieta wzdycha]

PASAŻERKA: Przepraszam panią, gdzie jest nowy terminal pasażerski?

KOBIETA: Też go szukam. To chyba nie tu?

PASAŻERKA: Mapa pokazuje mi tutaj „Dworzec Morski”. Proszę poczekać, wstukam: nowy terminal...

[stukanie na klawiaturze telefonu]

GŁOS GPS: Za sto metrów skręć w lewo. Skręć w prawo. Skręć w lewo. Nie można określić lokalizacji. Połączenie zostało zerwane.

PASAŻERKA: A może pan wie? Nowy terminal?

PRZEWODNIK: Oczywiście. Pokażę paniom. Tylko musimy wejść do tego budynku. Proszę za mną. Po drodze pokażę paniom coś wyjątkowego...

[spokojna muzyka]

LEKTOR: Słuchowisko zrealizowano z okazji 87. Urodzin Dworca Morskiego, w którym obecnie mieści się Muzeum Emigracji w Gdyni.

[lektor czyta obsadę aktorską]